№ 28 WARSZAWA, DNIA 13 LIPCA 1912 ROKU ROK II

NASZ ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.



HERKULES. Ulitował się Herkules, zabił ptaka, rozkuł okowy Prometeusza i przywrócił mu wolność.

HERKULES.

Ciąg dalszy.

Po kilkumiesięcznej dalekiej podróży znalazł się Herkules przy skale, do której był przykuty Prometeusz.

Pochodził on z rodu Tytanów. Ulepił z gliny i wody człowieka, nadał tej figurze kształty bogów i ażeby jej nadać życie, skradł z Olimpu trochę świętego ognia.

Zeus bardzo był niezadowolony, zobaczywszy nowe plemię, powołane do życia przez Prometeusza i zabrał ludziom ogień. Prometeusz powtórnie udał się na Olimp i zabrał znów ogień dla ludzi. Rozgniewany Zeus, kazał wtedy przykuć dobroczyńcę ludzkości do skały w najniedostępniejszem miejscu gór Kaukazu. Pozbawionemu wolności rozszarpywał sęp dziobem ciało i pożerał wątrobę, która wprawdzie cudownym sposobem odrastała, ale po to tylko, żeby krwiożerczy ptak mógł nieszczęśliwemu nowe męki zadawać.

Ulitował się Herkules, zabił ptaka, rozkuł okowy Prometeusza i przywrócił mu wolność.

Wędrując ciągle dalej i dalej, przyszedł Herkules do Atlasa, który całe sklepienie niebios trzymał na swych barkach. Według wskazówek uwolnionego Prometeusza, Atlas miał Herkulesowi dostarczyć ostatecznych wiadomości o krainie Hesperyd.

Gdy Herkules opowiedział mu, czego szuka, Atlas uśmiechnął się pod wąsem.

— Mój kochany! Do krainy Hesperyd ty się nie dostaniesz, a choćbyś i dostał się, nic nie wskórasz. Ale wiesz co! Podobałeś mi się, słyszałem już o tobie to i owo, i gotów jestem ci dopomódz. Potrzymaj za mnie to sklepienie, a ja pobiegnę i przyniosę ci jabłka.

— Zgoda!

Ostrożnie złożył Atlas sklepienie na barki Herkulesa, wyprostował z uciechą zgięte od ciężaru kości i pobiegł do krainy Hesperyd. Tam uśpił smoka, wymógł na Hesperydach, że mu się sprzeciwiać nie będą, zerwał kilka jabłek i powrócił do Herkulesa. Zasmakował jednak w wolności i nie chciało mu się ciężaru brać na swe barki.

— Dobrze, zastąpię cię i nawet przez dłuższy czas będę trzymał za ciebie to sklepienie, ale potrzymaj-no jeszcze przez chwileczkę, bo źle wziąłem ciężar poprzednio i zanadto mnie gniecie.

Nie domyślając się podstępu, Atlas odebrał brzemię od Herkulesa, położywszy na ziemi jabłka. Herkules jabłka pozbierał, podziękował pięknie Atlasowi za przyniesienie ich i odszedł.

Przybywszy do Miken, oddał jabłka Eurysteusowi a ten rozgniewany, że Herkules i w tej wyprawie nie zginął, rzucił mu jabłka z powrotem i krzyknął tylko:

— Przynieś mi z piekieł Cerbera!

Herkules jabłka oddał Atenie, a ta odniosła je napowrót Hesperydom, sam zaś zaczął się gotować do wyprawy po Cerbera.

16. Porwanie cerbera.

Bożek Pluton, brat Zeusa panował w podziemiu.

Daleko na ostatnich kresach Zachodu, dokąd żaden promień słońca już nie sięga, rozciągała się ta straszna przestrzeń, wiecznie pozbawiona ożywiającego światła.

Żelazny mur odgraniczał państwo Plutona od dziedziny dnia. Bramami wrzynającemi się w morze można było wprawdzie wchodzić do podziemia, ale powrót stamtąd był niemożliwy.

Podziemie to siedm razy opływała rzeka Styks. Od Styksu oddzielał się Kocyt (jęk) i wpływał do Acheronu (rzeki żalu).

U bram muru piekielnego czuwał dniem i nocą Cerber. Był to potwór o kilkudziesięciu głowach, podobny do psa, ale ze smoczym ogonem i wężami, zamiast sierści.

Dla tych, którzy obok niego przechodzili do podziemia, był cichy i przyjacielski, ale na tych, którzyby się chcieli byli wrócić, napadał nigdy nie zasypiający Cerber z okropną wściekłością, szczekał przeraźliwie i toczył z paszcz jadowitą pianę.

Do Hadesu wchodzili umarli w następujący sposób: skoro życie ustało i duch rozłączył się z ciałem, Hermes, przewodnik zmarłych, skinąwszy na umarłego złotą laską, prowadził go do podziemia z całym zastępem innych, których po drodze zabrał. Charon, ponury, zgryźliwy starzec przewoził cienie. Żywych przyjmował do swej łodzi wtedy tylko, gdy wykazali się specjalnem od bogów pozwoleniem: duchy tylko tych, których ciała na ziemi pochowano i których pamięć uczczono ofiarą.

Dotychczasowe prace Herkulesa odbywały się na ziemi. Na dwunastą i ostatnią wymyślił Eurysteus coś zupełnie niebywałego i jak sądził, niemożliwego do wykonania.

D. c. n.

Gustaw le Rouge.

NIEWIDZIALNI.

Ciąg dalszy.

Przez chwilę myślałem, że moje ruchy gwałtowne przyciągają do mnie większą ilość roślin — postałem więc czas jakiś spokojnie.

Omyliłem się! Nieruchomość moja to tylko sprawiła, iż żywa obręcz jeszcze silniej zacisnęła się wkoło mego ciała. Już teraz słabo tylko się broniłem, będąc przekonanym o bezużyteczności moich usiłowań.

Naraz potknąłem się o kamień i upadłem: myślałem, że już nie powstanę, dokonałem jednak tego z wielkim trudem, a gdy zgarbiony, z wytężeniem się dźwigałem, rozdzierający krzyk Eoji doszedł znów do mnie.

— Robercie! Robercie!..

Głos jej był stłumiony, jakby dochodzący z oddali.

Rozpacz mię ogarnęła na myśl, iż całe moje szamotanie się, zamiast mię do niej zbliżyć, oddaliło znacznie, gdyż poprzednio głos ten słyszałem o wiele wyraźniej.

Z szaloną zaciekłością rzuciłem się głową naprzód, usiłując przebić tę nielitościwą, zwartą zaporę, która pod tym naciskiem u-

ginała się jak materac, lecz straszną była właśnie przez swój bierny opór.

Miażdżyłem i szarpałem w rękach rośliny, gniotąc ich tysiące, lecz to wytwarzało dokoła mnie zaledwie niewielką próżnię, która się wnet zapełniała.

Szał mię zaczynał ogarniać: może się do tego przyczyniał i ów zapach mdły a odurzający — gdyż przypominam sobie, że zacząłem gryźć wściekle te djabelskie rośliny.

Nagle uczułem koło nóg leżące ciało.

Schyliłem się z okrzykiem boleści, będąc przekonanym, iż to Eoję tu znajdę: omyliłem się jednak.

Ręce moje dotknęły twarzy, uczułem pod palcami szorstkie wąsy i brodę... Był to jeden z moich nieszczęśliwych wybawców.

Położyłem rękę na jego piersiach; serce już bić przestało, ciało, choć ciepłe, zaczynało już sztywnieć; wreszcie na szyi jego uczułem pod palcami ciepłą wilgoć — była to krew!

W tejże chwili uczułem na nodze ostry ból, jak od sparzenia. Nastąpiłem na naczynie z żarzącemi węglami, które biedny Marsjanin zapewne w chwili upadku wypuścił z ręki.

Nie zastanawiałem się dłużej nad tem, w jaki sposób zginął ten nieszczęśliwy, lecz chwyciwszy naczynie, począłem drżącemi z radości rękami zbierać po omacku rozsypane węgle.

Może one będą mi środkiem ratunku?!

Włożyłem je napowrót w naczynie i zacząłem na nie dmuchać, najprzód lekko, potem coraz mocniej, zwiewając biały popiół, którym były okryte. Nakoniec ukazał się nad niemi niebieskawy płomyczek: wtedy rzuciłem nań kilka roślin i z uczuciem radości patrzyłem, jak się kurczyły na węglach, następnie rzuciłem więcej, dmuchałem zawzięcie, dopóki się nie ukazało wązkie pasemko dymu.

Zacząłem kichać, kaszlać, dusić się prawie, lecz stało się to, czego się spodziewałem: rośliny, ogarnięte dymem, zaczęły się usuwać i oddalać, jak mogły najśpieszniej.

Poruszałem zbawczym garnkiem z węglami jak kadzielnicą, rzucając wciąż weń garście zieleni; dym buchał — i wkrótce miałem dokoła siebie tyle wolnej przestrzeni, że mogłem odetchnąć i ujrzałem, jakby z głębi studni, mały skrawek nieba nad głową.

Byłem bardziej tem uszczęśliwiony, aniżeli najgenjalniejszem odkryciem: byłem pewnym, że ocalę Eoję, a z nią resztę Marsjan. Rzuciłem się naprzód, rozwiewając złowrogie rośliny, tak jak jesienny wicher rozprasza zeschłe liście, lecz za chwilę powróciłem.

Przecież powinienem najprzód ocalić tego, dzięki któremu mam w ręku tak potężny oręż do walki z nieprzyjacielem! Odnalazłem go wkrótce, lecz ciało już było zimne i nie mogłem marzyć o przywróceniu go do życia.

Ze zdumieniem jednak spostrzegłem, iż jest pokrwawiony, a na szyi ma pełno znaków podobnych do ukąszeń Erloorów, lecz drobniejszych i w wielkiej ilości...

(W tem miejscu Lord Frymcock zamienił z Ralfem spojrzenie i mimowolnie dotknął ręki pokrytej jeszcze czerwonemi bąblami. Miss Alberta dostrzegła tę wymianę spojrzeń i ruch, lecz Robert nie zauważywszy nic, mówił dalej):

— Cała moja radość pierzchła na ten widok. To nie było dziełem Erloorów; jacyż zatem nowi wrogowie kryli się w tej masie zieleni? Zapytywałem sam siebie z trwogą:

— Jakież mię nowe walki czekają?

Uczułem mróz w kościach, a w krtani owo dziwne ściśnienie, jakie przychodzi zwykle w chwilach największego niebezpieczeństwa — a przecież wiedziałem, że nie mogę się poddawać strachowi i muszę zachować całkowitą przytomność umysłu, jeśli chcę się wydostać z tej matni.

Oprzytomniałem więc, nałożyłem na węgle nowy zapas roślin i szedłem prosto, nie oglądając się po za siebie, w obawie zoba-

czenia jakiego straszydła, czatującego na mnie w gęstwinie. Lecz pomimo, że szedłem prędko, nie posuwałem się prawie wcale. Wązkie przejście, którem szedłem, zamykało się za mną natychmiast i mur żywy, ruchliwy, zielony, zdawał się wciąż jednolitym.

Ogarnął mię strach obłędny, szalony... Dwa razy już zatliłem swoje ubranie z piór, nie wiedząc wcale o tem. Ach! czyż mi się nigdy nie uda wyjść z tego oceanu zdradliwej zieloności?

(Tu Robert Darvel zbladł, na jego wynędzniałej twarzy odbiła się taka zgroza, jak gdyby znów doświadczał tych strasznych wrażeń. Robiąc nad sobą widoczny wysiłek, mówił po krótkim odpoczynku):

— Udało mi się jednak. W chwili, gdy się tego nie spodziewałem, kiedy się miałem za otoczonego nieprzebytą gęstwą roślin, naraz znalazłem się nazewnątrz tej potwornej pułapki — światło i powietrze objęły mię — byłem wolny!

Z rozkoszą wciągałem w płuca zapach łąki kwiecistej, lecz gdy rzuciłem wzrokiem po za siebie, nie ujrzałem już w zielonym pagórku ani śladu miejsca, skąd wyszedłem. Zielona fala zamknęła się po mojem wyjściu, jak się zamykają fale wody po przejściu statku.

Przez parę minut byłem oszołomiony, zdumiony swojem oswobodzeniem się, tak, że kilkakrotnie zmieniałem kierunek swojej drogi.

Było o wiele prawdopodobniejszem, że zginę w tej gęstej chmurze, aniżeli to, że się z niej wydobędę.

O kilka kroków ujrzałem szczątki ogniska, rozrzuconego jakąś niewidzialną ręką i natychmiast przyszła mi na myśl Eoja.

Byłbym ostatnim z ludzi, gdybym ją opuścił!.. Jakże mogłem zapomnieć o niej, nawet w szale trwogi?

Bez namysłu zagłębiłem się napowrót w tę roślinną matnię, ale tym razem postanowiłem iść wprost, aby módz wyjść z powrotem.

Zacząłem krzyczeć z całego gardła, nikt jednak nie odpowiadał—śmiertelna cisza panowała wkoło.

Uszedłszy z dziesięć kroków, uczułem przy nogach ciało ludzkie: był to trup jednego z Marsjan: na jego szyi znalazłem również świeże ranki.

Szedłem dalej z okropnem przeczuciem w duszy.

Wkrótce napotkałem drugie ciało: to była moja biedna dzieweczka!

Oddychała jeszcze, lecz była już naznaczoną krwawem piętnem śmierci. Zacząłem dmuchać na ogień, rośliny rozsunęły się nieco i wtedy zobaczyła mię, a chwyciwszy za rękę i suknię, przytuliła się jak tonący do swego wybawcy.

Jej jasne oczy wyrażały bezmierną trwogę, a czerwone włosy zjeżyły się ze strachu.

— Ratuj mię—szepnęła—zabierz mię stąd! Zamordowali mię!

Dopiero wtedy zobaczyłem jej twarz trupio-bladą, jak gdyby wszystka krew z jej żył uciekła podczas naszej krótkiej rozłąki.

Ogarnęło mię wzburzenie, rozpacz i żal na widok tego biednego dziecka.

— O tak, wyratuję cię, bądź spokojną!— zawołałem.

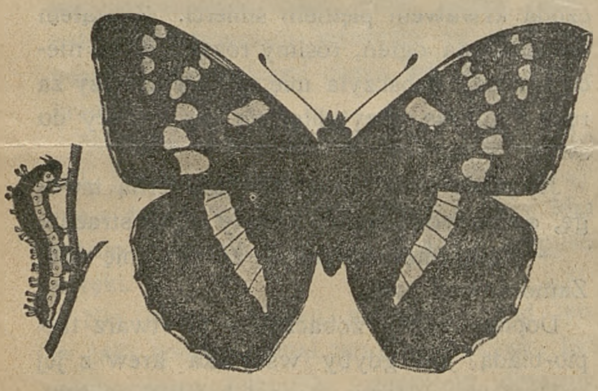
Podniosłem ją i wziąłem na lewą rękę, jak dziecko, a ona mi położyła główkę na ramię. Prawą ręką poruszałem naczynie z węglami i zacząłem iść z powrotem.

(D. c. n.) (Tłom. z fran. *K. W.*).

Wrogowie drzew.

Ciąg dalszy.

Gąsienice motyli same sobie sporządzają gniazdka w ten sposób, iż snują ze siebie pajęczynę, z której robią oprzęd na czas przekształcania się w poczwarkę lub też urządzają sobie wspólne mieszkanie, oplątując i wiążąc pajęczyną kilka liści.



Osiniec.

Gąsienice drobnych motylków, zwanych zwójkami, urządzają sobie takie gniazdka, niewielkich zresztą rozmiarów; za to gniazda gąsienic ćmy, zwanej towarzyszką wędrowną dochodzi nieraz do ogromnych rozmiarów, zaś jego mieszkanki wyrządzają olbrzymie szkody drzewom. W gnieździe uwitem z liści śpi gromada, złożona ze 150, 200, nieraz do 300 gąsienic przez dzień cały, zaś w nocy wychodzą na żer w porządku ściśle określonym: naprzód idzie jedna gąsienica, niby wódz, za nią dwie, jako adjutanci, dalej trzy, niby oficerowie a następnie po kilka w rzędach, jak prawdziwi szeregowcy. Możecie sobie wyobrazić, jak wygląda drzewo, napadnięte przez kilka takich armji!



Barczatka sosnówka.

Mniej może szkodę wyrządzają gąsienice pięknych dziennych motyli, jak naprz. żałobnik, błyszczak, tęczowiec, leśnik osiniec (rys. 1) i t. d. i t. d. jednak trzeba pamiętać, że i one, zanim się przekształcą w piękne, zachwycające oczy motyle, żywią się wyłącznie liśćmi drzew i krzewów.

Gąsienice ciem przeróżnych tępią znowu las iglasty.

Na pierwszym miejscu wśród tych wro-

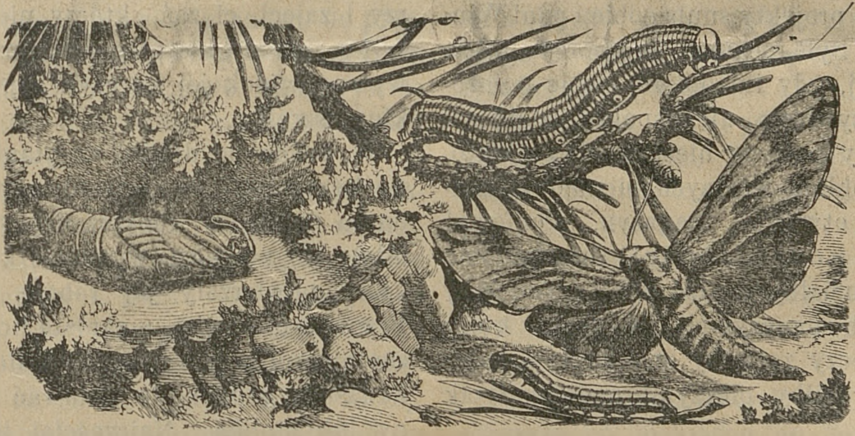
gów naszych lasów postawić należy liszki barczatki sosnówki (rys. 2), a obok nich—liszki mniszki (rys. 3). Gąsienice że, zielone —i liszki cetyniaka, które mają tylko 10 nóg a nie 16 jak inne gąsienice.



Mniszka.

barczatki sosnówki żerują przez cały dzień bez przerwy, zjadając jedną igłę w ciągu 5 minut; obliczono, że gąsienica

Mniej może szkodliwą jest gąsienica zawisaka borowca (rys. 4) wielka, naga z rogiem na końcu ciała, która potrzebuje



Zawisak borowiec.

barczatki, zanim przeobrazi się w poczwarkę, zjada 1000 igieł. Gąsienice mniszki żerują tylko przez noc, lecz za to nadgryzają igłę u nasady, przechodzą zaraz do drugiej przez co wyrządzają niemniejsze szkody. Barczatki sosnówki i mniszki, o ile zjawią się w większej ilości, zdolne są doszczętnie ogołocić las z igieł.

W dalszym ciągu wrogami boru są gąsienice choinówki (rys. 5), niezbyt du-

wprawdzie dużej ilości pożywienia, lecz rzadko zjawia się w większej gromadzie.



Choinówka.

(D. c. n.)

BOLESŁAW PRUS.

SIEROCA DOLA.

Ciąg dalszy.

Inny, który przez ciąg kilkudziesięcioletniego życia nie mógł zrobić ani grosza oszczędności i na starość został tknięty paraliżem, błaga znajomych, aby go wysłali do świętego miasta, gdzie z paraliżu będzie wyleczony i na resztkę dni znajdzie spokojny i wygodny przytułek.

Podobne projekty snuła sobie i pani Wincentowa. Była pewną, że dobrzy ludzie pomogą jej, gdy im opisze swoje położenie i rzeczywiście niepospolite zdolności Jasia. Przy pomocy nieznanych protektorów i odrobinie własnych pieniędzy, miała zamiar otworzyć magazyn. Ponieważ handel z konieczności (niewiadomo jakiej?) musiałby jej iść dobrze, wzięłaby najlepszych nauczycieli do Jasia, który z kolei rzeczy zostałby znakomitym inżynierem, zrobiłby olbrzymi majątek i tak dalej!

Tak marząc i z miłością wpatrując się w różową twarz i półotwarte usta zadumanego chłopczyny, uśmiechała się biedna matka. Szczęśliwa, że zakryte przed nią były bolesne dzieje, których ręka przeznaczenia z biegiem czasu odsłaniać miała po jednej głosce...

Zaledwie wdowa stanęła na warszawskim bruku, wnet spotkały ją rozczarowania. Dawni znajomi, z których wielu dorobiło się majątku, z trudnością przypominali sobie jej nazwisko, z lodowatym, choć grzecznym uśmiechem przysłuchiwali się jej projektom, a natomiast wiele mówili o swoich kłopotach i o osobach, któremi muszą się opiekować. Głośni na cały kraj filantropowie byli wiecznie chorzy i zajęci, ci zaś, którzy nie mogli się wykręcić od obietnicy protegowania wdowy, na widok jej kurczyli się, jak ślimak kłuty szpilką.

W końcu po długiej dreptaninie i wielu upokorzeniach, po zjedzeniu zapasów i wydaniu pieniędzy, zaoszczędzonych na wsi, udało się niebodze wynaleźć kilka rodzin, które powierzały jej robotę do szycia. Praca była ciężka, a zapłata licha. Ażeby zarobić rubla dziennie, należało przez kilkanaście godzin nie wstawać od maszyny lub stolika. Najczęściej też zdarzało się, że damy, mieszkające w wykwintnych salonach, po całych tygodniach i miesiącach nie zwracały jej z takim wysiłkiem zapracowanych kilku rubli. Inne wypłacały ratami, tygodniowo po parę złotych, na które przez długie godziny trzeba było wystawać w przedpokoju. Jeszcze inne zupełnie nie płaciły, a nawet wymyślały i zakazywały służbie puszczać do domu natrętnej!...

Mimo to, wdowa nie traciła nadziei, lecz pracowała, pocieszając się myślą, że wkrótce pocznie robić oszczędności na najlepszych nauczycieli dla Jasia. On tymczasem od rana do wieczora pisał, uczył się i czytał przy klekocie maszyny, a najsmaczniej spał pod wpływem światła lampy i monotonnego łoskotu. Niekiedy łoskot ten słabnął, ustawał, znowu się potęgował, znowu słabnął i wreszcie milknął zupełnie. Wówczas zdziwiony Jaś budził się i przy pomieszanem świetle dogorywającej lampy i wschodzącego słońca, spostrzegał matkę. Siedziała ubrana, z głową zwieszoną i przymkniętemi oczyma. Ręce jej opadły bezwładnie, oddychała szybko, a na twarzy paliły się gorączkowe rumieńce.

- Mamo! — wołał Jaś — dlaczego mama nie śpi?...

Budziła się i odpowiadała z uśmiechem:

— Bo mi się jakoś nie chce...

Omdlałe ręce jej biegły znowu do przerwanej roboty, sztywne nogi poruszały się. Lecz w kilka chwil znowu opanowywało ją znużenie, mocniejsze od widm nędzy i głosu dziecka.

Im gorliwiej pracowała, im dłużej siadywała po nocach, tem bardziej zmniejszały się zarobki. Niekiedy na opędzenie całotygodniowych potrzeb miewała jednego rubla. Wówczas prócz mleka, które razem z Jasiem piła na śniadanie, i talerza zupy na obiad, nie jadła nic więcej. Czasami przy tych obiadach napadała ją wielka ochota na mięso. Zdawało się, że sam widelec pociąga jej rękę do małego kęska pieczeni. Lecz umiała się pohamować.

— Dlaczego mama nie je mięsa? — pytał Jaś.

— Nie mam ochoty! — odpowiadała. — Pewnie musi być twarde i niesmaczne.

— Gdzież tam! jest mięciutkie i doskonałe. Czuje mama, jak pięknie pachnie?...

Czuła ona dobrze zapach mięsa, lecz mimo to nie jadła. Na drugi dzień tę samą porcyjkę odegrzaną, bez żadnej zupy i jarzyny, dostawał Jaś na obiad, który matka zastępowała sobie kawałkiem chleba.

Jaś, widząc to, odkładał widelec i płakał ze smutkiem:

— Dlaczego dziś mama nie je obiadu?...

— Suszę, moje dziecko!

A potem dodawała z uśmiechem:

— Nie na to człowiek żyje, aby jadł, ale na to je, aby żył.

Odtąd Jaś coraz częściej słyszał to przysłowie, a wdowa coraz widoczniej nędzniała i traciła siły. Nareszcie, pewnego wieczora uczuła mocny ból i zawrót głowy, dostała gorączki i położyła się.

Na drugi dzień symptomaty chorobliwe wzrosły, i wdowa nie mogła wstać z łóżka. Szczęściem, tego dnia odesłano jej kilka rubli za robotę; za te pieniądze karmiła blizko przez dwa tygodnie Jasia i swoją najemnicę, starą Maciejową, a sama żyła herbatą i wodą.

Choroba ta mniej ją niepokoiła, niżby się mogło zdawać. Dzięki silnej gorączce, wdowa codzień czuła się pozornie zdrowszą i twierdziła, że „jutro” wstanie.

— Tyle mam roboty!... — mawiała nieraz, — kiedy ja to pokończę?...

W rzeczywistości jednak roboty nie było żadnej.

Pewnego dnia, Maciejowa, jak zwykle, przyszła po pieniądze do miasta. Chora wydobyła woreczek z pod poduszki, otworzyła go i poczęła w nim pilnie szukać. Zbliżyła go do oczu, zdziwiona, wytrząsała nad kołdrą, lecz stamtąd nie wypadło nic, bo już nie było nic.

Nagle uderzyła się w czoło i zawołała z uśmiechem:

— Ach! jakaż ze mnie gapa... Zapomniałam, że te dziesięć rubli wziął do zmienienia pan Anzelm.

— Pana Anzelma nie było tu... — rzekł przerażony Jaś.

Wdowa uśmiechnęła się i kiwnęła ręką.

— Maciejowo! co mamie jest?... — szepnął bardziej jeszcze strwożony Jaś do wychodzącej najemnicy.

— Majaczy z choroby. To takie planety przechodzą... — odparła staruszka i wyszła.

Chłopiec rzucił się z płaczem do matki.

— Moja mamo!... moja mamo!...—wołał, całując po ręku. — Mama taka chora!

Matka, ciągle uśmiechając się, wzruszyła ramionami.

— Zdaje ci się tylko!... Byłam trochę osłabiona, ale wzmocnił mnie ten bulion... Daj mi pić!

Jaś podał szklankę wody.

— Z jakim to sokiem?... pewnie z porzeczkowym... Dyź! dyź!... gołąbki...

Szklanka z resztą wody upadła na ziemię.

. . . .

Tymczasem Maciejowa, w pogadance ze stróżem, powiedziała, że pani jej wpadła w tyfus z głodu i że w domu niema kawałka chleba. Stróż powtórzył to jednemu z lokajów, a lokaj służącej państwa Karolów, ludzi majętnych i miłosiernych. Państwo Karolowie nie mogli tego przenieść, ażeby ktoś mieszkający z niemi pod jednym dachem, umierał z głodu; złożyli wiąc naprędce małą radę familijną i postanowili ratować biedaków.

Jakoż w parę godzin po odejściu najemnicy, kiedy zrozpaczony Jaś, klęcząc przy łóżku nieprzytomnej matki, z wielkim płaczem błagał Boga o ratunek, otworzyły się drzwi i do izdebki ich wszedł jakiś poważny jegomość ze służącą. Przybysz uspokoił zdziwionego Jasia, obejrzał i opukał chorą i zapisawszy receptę, oddał ją służącej. Niezadługo przyniesiono obiad dla Jasia i lekarstwa dla chorej, Na drugi dzień nieznany dobroczyńca polecił Maciejowej nie odstępować od chorej, zjawił się znowu poważny jegomość, a potem znowu lekarstwa i jedzenie.

Jaś nie pytał o sprawcę tego wszystkiego, wiedząc, że był nim Bóg, który wysłuchał sierocą modlitwę. Choć zatem matka była coraz bardziej nieprzytomna, chłopczyk już się nie martwił.

Jednego dnia obudził się bardzo wcześnie, zaraz po wschodzie słońca. Stara Maciejowa, zmęczona, spała na kuferku, zwinięta w kłębek. Jaś na palcach zbliżył się do chorej i oto co ujrzał:

Matka jego leżała wpół odkryta. Czarne jak węgiel usta jej były otwarte, ręce gwałtownie wyciągnięte nad głową i zaciśnięte pięści...

Na ten straszny widok, Jaś uczuł dziwne ciepło, szum w uszach, i nie wydawszy jęku, zemdlony upadł na ziemię.

(Sierotą Jasiem zaopiekował się pan Karol, który tak się wzruszył dolą sieroty, iż przyjął go za syna, zniewalając swoich dwu synów do uznania Jasia za brata. Jednak wkrótce pan Karol, który miał coraz to nowe projekty, przestał się troszczyć o chłopca, który usunięty do ciasnej garderóbki, obcy wszystkim i obojętny, dziczał w bezczynności a szalona tęsknota za ciepłem rodzinnem pożerała go).

. . . .

D. c. n.

Zakończenie roku szkolnego w ochronie „Mojego Pisemka".

Istniejąca przeszło już dwa lata ochrona, założona i utrzymywana przez czytelników „Mojego Pisemka", rozwija się doskonale i przynosi prawdziwy pożytek, czego widocznym dowodem była ostatnia uroczystość zakończenia roku szkolnego. Zebrani mieli możność przekonania się, jaki ogromny wpływ wywrzeć może na dziecko rok cza-



Dziatwa w sali ochronki, ze swą opiekunką, p. Lucyną Molędzińską.

su, przebytego w korzystnych dla niego warunkach. Dziatwa wygląda przeważnie bar-



Grupa najmłodszych wychowańców z główną opiekunką (redaktorką) na czele.



Dziatwa na podwórzu przy zabawie.

dzo zdrowo, dzięki smacznemu i obfitemu pożywieniu, jakie otrzymuje w ochronie, a plon pracy całorocznej przedstawia się bardzo pokaźnie. Rozłożone i porozwieszane robótki, jak torebki i lejce ze sznurka, koszyczki, pantofle, kapelusze, guziki, szaliki

i t. d. i t. d., wzbudzały ogólne uznanie oglądających. Milutko śpiewane piosenki, wierszyki, ze zrozumieniem i śmiało wypowiadane, rozsądne odpowiedzi na zapytania, harmonijne gry i zabawy dowodziły, iż dziatwa rok cały korzysta wiele na umiejętnej i serdecznej opiece ochroniarki, p. Lucyny Molędzińskiej.

Obdarzone suto bielizną i sukienkami letniemi (są to wszystko dary czytelników „Pisemka”), ugoszczone czekoladą z ciastkami, dzieciaki przy radosnych okrzykach żegnały zebranych, dziękując im w prostych, niewyszukanych słowach za wszystko.

Jedna z czytelniczek w rozsądnym i serdecznym liście zwraca uwagę, iż i czytelnicy „Naszego Świata” powinni mieć jakąś instytucję, założoną wspólnemi siłami. Powtarzam jej myśl, oddając ją czytelnikom do rozwagi. Zapewnić tylko mogę, iż służyć wam będę wszelką możliwą pomocą i radą, gdy od was wyjdzie pomysł jakiegoś dobrego czynu.

M. B. A.

WIATR.

Zawierucha dzisiaj dmie,
Huczy z każdej strony —
W me okienko stuka wiatr
Śmiały i szalony.

Świszcze, jęczy, znosi mi
Dziwnych śmiechów fale,
I serdecznych bólów łzy,
I sieroce żale.

Tyle cierpień, tyle mąk,
Co nie mają końca —
I tęsknotę młodych serc,
Czekających. . słońca!

Łzy wciąż biegną wzdłuż mych szyb
Słychać płacz stłumiony...
W me okienko stuka wiatr
Śmiały i szalony!

Maryla Żarska.

KRONICZKA.

△ W wojsku tureckiem wybuchło wrzenie, skierowane przeciwko obecnemu rządowi.

△ W Pradze Czeskiej, na uroczystości zjazdu słowiańskiego, przyszło do krwawych starć między czechami a studentami niemieckimi.

△ W Londynie zmarł znakomity malarz angielski, Wawrzyniec Alma - Tadema, rodem holender. Obrazy jego, odtwarzające przeważnie sceny z życia starożytnych greków i rzymian, zdobyły mu sławę w całym świecie.

△ W Nowym Jorku wykończono dom, posiadający 55 pięter wysokości.

△ W Stanach Zjednoczonych, nieopodal Nowego Jorku, zniszczony został w powietrzu balon sterowy „Akron”. na którym aeronauta Vanman zamierzał przelecieć z Ameryki do Europy. Załoga poniosła śmierć na miejscu.

△ W Düsseldorfie uległ katastrofie balon „Schwaben”, systemu Zeppelina. Czterdzieści parę osób odniosło rany.

Drobiazgi.

Na lekcji — Jaka to część mowy: jajko?
— Rzeczownik.
— Bardzo dobrze — a jakiego rodzaju?
— To zależy od tego, co się z niego wylęgnie: kogut czy kura.

Okrojony płaszcz. Kiedy król Fryderyk Pruski, który ciągle zmniejszał dochody duchowieństwa, rzekł raz do biskupa warmińskiego, ks. Ignacego Krasickiego:

— Pod waszym płaszczem, ks. biskupie, mam nadzieję przedostać się do raju,—usłyszał odpowiedź:

— Będzie to trudno, N. Panie, gdyż płaszcz mój tak już jest okrojony, że zaledwie kawałek z niego został.

* * *

W szkółce wiejskiej. Na co ci Pan Bóg dał mowę?

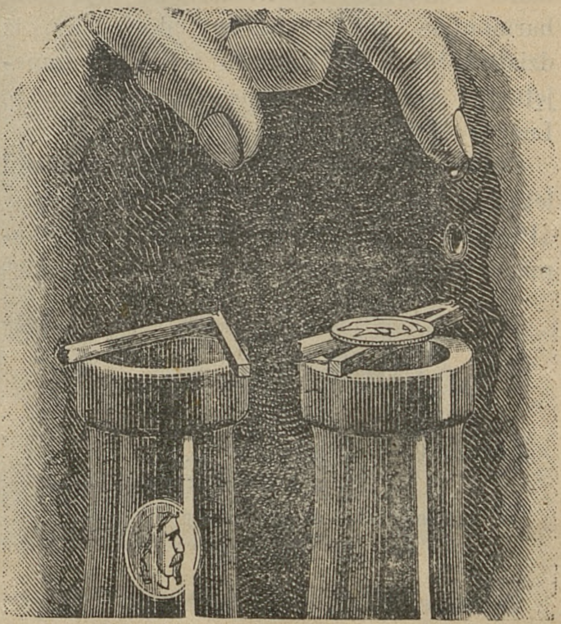
— A nie wiem.

— A na cóż masz gębę?

— Toć do jadła.

Zabawny figielek.

Złamać zapałkę w połowie jej długości tak, aby obie połowy były jeszcze złączone kilkoma włóknami drzewa. Tak złamaną kładzie się na otworze butelki a na zapałce umieszcza się srebrną 5-cio lub 10-cio kopiejkówkę. To urządziwszy, zapytajcie obecnych, czy kto z nich potrafi wrzucić monetę w butelkę, nie dotykając ani zapałki, ani butelki, ani monety. Prawdopodobnie nikt się tego nie podejmie; jednakże jest to bardzo łatwem. Trzeba palec umaczać w wodzie tak, aby ściekała kroplami na załamanie za-



pałki; wtedy włókna zaczną się pod działaniem wilgoci prostować, kąt ze ścieśnionego stanie się prawie prostym i pieniążek sam wpadnie w butelkę.

„O własnych siłach“.

Łamigłówka sylabowa

ułożona przez Stasię S. z Andrzejowa.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 20 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko bohaterki z powieści Kazimierza Glińskiego.

Sylaby: ów, nia, ga, ski, a, nep, jow, he, tow, ry, ka, sza, zba, ber, zan, ca, do, do, wo, tun, me, a, cha, raż, ju, ka, za, tes, na, ma, le, ar, or, der, ło, tyst, li, dy, rot, zon, rand, bu, a, so, ler, gos, le, lje, lon, ksan, kor, kra, mon, dy, ła.

Znaczenie wyrazów:

1. Imię żeńskie.
2. Okręt wysłany po złote runo.
3. Poeta rosyjski.
4. Mędrzec grecki.
5. Syn patryarchy Jakóba.
6. Góry w Ameryce.
7. Imię męzkie.
8. Bohater z powieści Sienkiewicza.
9. Rzeka w Ameryce.
10. Kwiatek górski.
11. Dawna twierdza na Podolu.
12. Inaczej modrak.

13. Przyjaciel Mickiewicza.
14. Gatunek paproci.
15. Jezioro w Rosji.
16. Po małorusku córka.
17. Zaimek wskazujący.
18. Bohater z powieści H. Sienkiewicza.
19. Bożek.
20. Kamień drogocenny.

ZADANIE Z ZAPAŁEK

ułożone przez Ch. R. z ul. Dzielnej.

Za pomocą 24 zapałek, buduje się 9 równych kwadracików, składających kwadrat. Z tego odjąć 4 zapałki tak, żeby pozostało 5 zamkniętych kwadracików.



Łamigłówka sylabowa

ułożona przez Jazona.

Z następujących sylab ułożyć 10 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko znakomitego powieściopisarza francuskiego z XIX wieku.

Sylaby: ra, kor, ro, usz, licz, da, bral, i, u, ka, lon, os, da, nus, zy, lja, ho, sy, dja, fe, tu, ten, za, gi, or, wie, lan, tar, ka.

Znaczenie wyrazów:

1. Kopalnia soli w Galicji.
2. Bogini egipska.
3. Wyspa, na której urodził się Napoleon.
4. Miasto portowe we Francji.
5. Miejscowość kąpielowa w Europie.
6. Imię żeńskie.
7. Państwo w Europie.
8. Planeta.
9. Cieśnina na północy Afryki.
10. Sławny śpiewak grecki.

WAKACJE.

W OTCHŁANIACH NIESKOŃCZONOŚCI.

W jasne noce letnie, wśród zalegającej dokoła ciszy wiejskiego ustronia, wzrok nasz mimowoli wznosi się ku kopule niebieskiej, usiłując odczytać tajemne głoski tej olbrzymiej, majestatycznej księgi, jaką jest wszechświat.

I gdy patrzymy na gwiazd gromady, na nieskończony szlak drogi mlecznej, na zalewające niebo kaskadą blasków meteory, pytamy sami siebie, czem są te płomieniste twory natury, jakie ich dzieje dawne i przyszłość, jaka je siła utrzymuje w harmonji?

Odpowiedzi na te pytania, o ile dać je może nauka, znajdą czytelnicy w kilku poniżej przytoczonych książeczkach.

Heilpern M. Jak rozpoznawać na niebie gwiazdy i gwiazdozbiory, z 35 rysunkami w tekście — —

Heilpern M. Co to są komety i czem one nam grożą? „Książki dla wszystkich“ Nr. 509 — 15

Martin K. Gwiazdy, ich cechy, przyroda i ruchy, przełożył z franc. S. Bouffałł. „Książki dla wszystkich“ Nr. 107 — 15

Kramsztyk St. Ziemia i niebo. Wykład popularny astronomii. Część I. Ziemia, jako bryła niebieska, z 75 rysunkami rb. 1, w opr. 1 20

Martin K., prof. Słońce, przełożył St. Bouffałł, z 12 rysunkami — 10

Neumayr. Ziemia i jej stanowisko we wszechświecie, streścił St. Bouffałł, z 11 rysunkami — 20

Tołwiński G. O porach roku na ziemi i innych planetach, z 12 rysunkami — 15

W. G. Prawidła pogody, oparte na spostrzeżeniach meteorologicznych. „Książki dla Wszystkich“ Nr. 508 — 10

Bölsche W. Dni stworzenia, przekład J. B. — 50

Dla miłośników lotnictwa.

Wobec lata, tej najprzyjaźniejszej dla wzlotów pory roku, podajemy poniżej kilka najważniejszych dziełek polskich, oryginalnych i tłómaczonych, z dziedziny tej najmłodszej gałęzi techniki, jeszcze może nie udoskonalonej dostatecznie, ale już rokującej świetne widoki na przyszłość.

Etienne i Gallie. Co należy wiedzieć o awiatyce. „Książki dla Wszystkich“. —10

Heilpern M. Balony i aeroplany, wykład popularny głównych zasad aeronautyki, i awiatyki ze 100 rysunkami w tekście. —80

— Modele kolorowe, rozkładane, z tekstem objaśniającym.

Samolot Blériota 1,20
Samolot braci Voisin 1,20
Balon Parsevala. 1,20

Król M. Jak zbudować szybowiec i jak wykonywać na nim wzloty. —40

Lotnik i automobilista. Miesięcznik ilustrowany, poświęcony lotnictwu i automobilizmowi. Organ Towarzystwa Automobilistów Królestwa Polskiego, pod red. Zygmunta Deklera. Wydawnictwa rok II. Prenumerata roczna rb. 3—

Laskowski F. Zasady lotnictwa, objaśnione licznymi rysunkami w tekście. 1—

Petit R. Budowa małych aeroplanów. —25

Samochód i płatowiec. (aeroplan) w druku.

Rozwiązanie łamigłówki okólnej i kreskowej z Nr. 24-go nadesłali: Płomyk z Bierwieńciszek, Kalina, Aleksander Szwarc, Polski Tułacz, Kamilla Bogucka.

Rozwiązanie figielka liczbowego i łamigłówki sylabowej z N-ru 25-go nadesłali: Płomyk z Bierwieńciszek, Biały Orlik, Zosia Nowicka, Mania Białerówna, Kamilla Bogucka, J. Polirsztok, Głęboka Studnia.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej, szarady, zadania i drugiej łamigłówki z N-ru 26-go nadesłali: Biały Orlik, Jadzia B.. Zosia Nowicka, Złośnica, Telesfor z ul. Szpitalnej, Kamilla Bogucka, J. Polirsztok, Głęboka Studnia.

Rozwiązanie łamigłówki kreskowej z Nr. 24.

1. **Z**anzibar
2. H**y**depark
3. Eu**g**enja
4. Dal**m**acja
5. Ursz**u**lka
6. Warow**n**ia
7. Afrody**t**a
8. Barbaka**N**
9. Waterlo**o**
10. Perseu**s**z
11. Palan**k**in
12. Te**o**dolit
13. Sła**w**omir
14. Ro**s**ienie
15. S**k**rzypce
16. **I**ndukcja

Zygmunt Noskowski.

Rozwiązanie łamigłówki okólnej z Nr. 24.

B
S t **O**
U r j e **L**
R y m a r z **E**
P o p i **S**
W ó **L**
A

Bolesław Prus.

Dla uniknięcia zwłoki w przesyłce, uprzejmie prosimy o wcześniejsze przysyłanie przedpłaty na kw. 3-ci.

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.
Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie			z przesyłką		
Rocznie	rb. 2	kop.	50	rb. 3	kop.	50
Półrocznie	„ 1	„	25	1	„	80
Kwartalnie	„ —	„	65	—	„	90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4	kop.	30	5	„	30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: Marja Bujno-Arctowa

Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3.